№ 279. Warszawa, Czwartek 9/21 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Korduli Męczenniczki. Wschód słońca o g. 6 m. 38.—Zach. o g. 4 m. 50.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, Najmiłościwiej zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem Jana *Nurzyńskiego,* rodem z Warszawy będącego, który od r. 1839 przebywał za granicą bez upoważnienia rządu, obecnie zaś powrócił do kraju dobrowolnie oddając los swój decyzji rządu.

Magistrat miasta Warszawy.—W skutek obwieszczenia z d. 1 (13) sierpnia r. b. zawiadamiającego, iż wyposażenie procentem od summy rs. 3750 przez gminę Warszawską izraelitów złożonéj, celem uczczenia pamiątki obchodu jubileuszowego 50-letniéj służby w stopniach officerskich ś. p. Xięcia Feldmarszałka Namiestnika Królestwa, Xięcia Warszawskiego hr. Paskiewicza Erywańskiego, dla jednej z panien niezamożnego stanu, z pozostawieniem pierwszeństwa córkom wojskowych przyznanem będzie w roku bieżącym w myśl instrukcji w tym względzie przepisanéj kandydatce wyznania chrześcjańskiego, zgłosiło się siedm kandydatek tegoż wyznania. Magistrat więc po rozpoznaniu kwalifikacji tych kandydatek, na posiedzeniu swém odbytem d. 1 (13) b. m. i r. w komplecie i w obec teraźniejszych członków dozoru bóżniczego, tudzież za przyzwaniem na toż posiedzenie członków dozoru z czasu, za których urzędowania zajęto się utworzeniem wspomnionego funduszu, przyznał i na posiedzeniu swém powtórnem d. 3 (15) t. m. i r. z powodu świąt na dwa dni przed rocznicą obchodu jubileuszowego ogłosił przyznanie wyposażenia pannie Karolinie Elżbiecie Staszyńskiéj lat 22 liczącéj, tutejszéj stałéj mieszkance, moralnego prowadzenia się córce sztabs-kapitana wojsk Cesarsko-Rossyjskich już nie żyjącego. O czém Magistrat zadosyć czyniąc § 12 powołanéj instrukcji podaje do powszechnéj wiadomości.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

— Powszechny brak paszy w r. b. wiedzie to następstwo, że niemała liczba bydła krajowego zbywającego od koniecznych potrzeb gospodarskich, przedstawiać się będzie na targach. Stwierdza to nawet ta okoliczność, że cena bydła znacznie się obniżyła i są ogłoszenia w pismach o sprzedaży onego. Że zaś dla ochronienia kraju od xięgosuszu partje bydła stepowego, w których choroba ta się objawiła, stosownie do istniejących przepisów, w drodze zatrzymane zostały i z tego powodu niejaka stagnacja w dostawie onego na konsumcją nastąpić może; przeto właściciele bydła mogąc mieć w tych czasach widoki dobréj sprzedaży, winniby z dostawą bydła na targi piątkowe do Warszawy pośpieszać.

O czém Zarząd główny służby cywilno-lekarskiéj w Królestwie Polskiem do wiadomości powszechnéj podaje.

— Xięgarnie Warszawskie odebrały w tych czasach nader zajmujące dziełko Juljana Zaborowskiego (*), redaktora znanego pisma perjodycznego »Przyroda i Przemysł« pod tytułem: *Wycieczka na xiężyc;* jest to zbiór najważniejszych wiadomości o najbliższym sąsiedzie niebieskim wedle obecnego stanu umiejętności. Rzecz to nader przystępnie traktująca o ciekawych własnościach tego ciała, oparta na nowych i długich obserwacjach, a jednak pisana popularnie, dostępnie dla niezbyt nawet naukowo rozwiniętego umysłu. Wydanie staranne, ozdobione jest kilkunastu rysunkami i drzeworytami.

Korrespondencja Kroniki. (1)

New-York (Ameryka) d. 28 września 1858 r.

Dnia wczorajszego w czwartą rocznicę rozbicia parowego statku „Arctic“ rozeszła się okropna wiadomość po całem mieście, że statek parowy *Austrja* należący do kompanji hamburgskiéj, stał się na morzu pastwą płomieni. Mnóstwo osób po większéj części krewnych i przyjaciół znajdujących się na tym statku, a uwiadomionych przedtem z Hamburga o ich powrocie, z rozpaczą oblegało bióro telegraficzne oczekując wiadomości o losie drogich ich sercu istot. Nowina ta fatalna niedługo dała na siebie czekać. iskra elektryczna z Halifax wysłana, okryła w jednéj chwili krocie osób żałobą. Nim przystąpimy do opisu owéj najokropniejszéj w rocznikach morskich trajedji, wypada nam w kilku słowach opisać miejsce, na którem działa się ta straszliwa scena. Okręt parowy Austrja zbudowany został przeszłéj dopiero jesieni w Glasgowie (w Szkocji) przez kompanję hamburgską—był to najpiękniejszy statek tak zwanéj niemieckiéj linji, zbudowany podług prawideł wszelkich sztuki, z przepychem, wytwornością jaka cechuje statki amerykańskie. Długość tego statku wynosiła 347 stóp miary hamb., szerokości 40, głębokości 38, siła 400 koni, okręt mógł unieść ciężaru 2500 beczek, wygodnych miejsc było na przeszło 600 podróżnych.—Okręt Austrja był arcydziełem skończonem, nauki, sztuki i rzemiosła wysiliły się na utworzenie dzieła, które miało dowieść amerykanom, że i w starym świecie technika nie na pospolitym stoi stopniu udoskonalenia. Dowódcą tego pięknego pływającego pałacu, był kapitan Heydman człowiek doświadczony i stary marynarz, takie było przynajmniéj ogólne o nim mniemanie, wkrótce dowiemy się że temu to właśnie marynarzowi mamy do wyrzucenia niczem nienaprawione nieszczęście. Oprócz kapitana było kilku jeszcze oficerów także inżynierów, kilkunastu służących i 80 prawie majtków i maszynistów. Okręt ten odbył już był dwie podróże do Ameryki, a dnia 1 września po raz trzeci opuszczał port Hamburga udając się z 520 podróżnemi do Nowego Yorku. W tem ostatniem mieście oczekiwano „Austrję“ pomiędzy 15 a 18 b. m., lecz gdy ten termin upłynął, umysły zaczęły się niepokoić, ale jak w każdem nieszczęściu tak i teraz umiano sobie wyperswadować opóźnienie się pożądanego statku. W piątek dnia 24 z głównéj stacji telegraficznéj w Halifax, przyszło doniesienie następujące: „w téj chwili przybył do naszego portu kapitan Shaw, widział on o kilka mil drogi na pełnem morzu palący się statek“ na tę wieść złowrogą, ci których część duchowa oderwała się od ciała i przez ocean leciała aby połączyć się z drugą połową naszego *ja* z żoną, dziećmi, ojcem, matką lub siostrą, ci mówię podupadli na wierze, zwątpieniem oczekiwali stanowczego wyroku od owego najzawziętszego mściciela — ognia.— Prassa amerykańska tymczasem różnemi językami i argumentami starała się uczenie dowieść, że ów okręt w ogniu nie może być Austrją, dowodzono także matematycznie na papierze, że gdyby nawet w saméj rzeczy ogień groził zniszczeniem tak statkowi jako i podróżnym, to w każdym razie znajdą się statki w pobliżu które przyjdą w pomoc i uratują

(*) O którego śmierci w tych dniach donosiliśmy.

(1) Jakkolwiek już donosiliśmy o pożarze parostatku *Austria,* zamieszczamy tu odebrany ostatnią pocztą amerykańską list od naszego korrespondenta w Stanach Zjednoczonych, obejmujący ciekawe szczegóły o tém nieszczęściu. Zresztą raport kapitana Brew z którego nasz korrespondent znaczne ustępy przytacza, znajduje się także w Times i w Inde'pendance Belge. Dodamy tylko przy téj sposobności, że będziemy miewali regularne nadal korrespondencje ze Stanów Zjednoczonych. *(Przyp. Red. Kron.)*

Przegląd Tygodniowy.

Sprawy publiczne i prywatne. — Pani Aszpergerowa w Marji Joannie. — Stronnictwa teatralne. — P. Damse w Żytomierzu. — Gniew artystki. — Zbytkowne oprawy xiążek. — Akcje nowéj resursy. — Nowinki literackie. — Drożyzna.

Nie wszystko i nie zawsze da się podciągnąć pod zakres naszego sprawozdania tygodniowego, dla tego wybaczą czytelnicy, iż musimy nieraz pokrywać milczeniem nowiny wdzierające się w tajniki spraw prywatnych, że nie chcemy rozdzierać zasłony która po wszystkie czasy istnieć powinna pomiędzy domem a ulicą. Inaczéj postępują feljetoniści francuzcy i szczęśliwie dla nas że pod tym jeszcze względem nie doszliśmy do ich doskonałości. Niechaj oni zbierają sobie plotki miejskie jawne czy nie jawne, niech wymieniają osoby, niechaj starają się o żer dla téj części czytelników wiecznie głodnéj skandalu, którą już trudno nasycić zmyśleniem, która konieczne pragnie rzeczywistości, tajników domowych ręką djabła kulawego odsłoniętych, my poszanujmy tę prywatną własność, bo nie mamy do niéj prawa, bo zresztą lękamy się téj zbytniéj jawności publicznéj która posunięta zadaleko szkodliwe tylko skutki przynieść może.

Onegdaj pani Aszpergerowa występowała w Marji Joannie. Sympatycznięj daleko przyjęła ją publiczność nasza aniżeli za pierwszem wystąpieniem, może też rola Marji Joanny więcéj nadawała się do jéj talentu aniżeli Adrjanny Lecouvreur, a może jak to powiedzieliśmy w przeszłym przeglądzie tygodniowym, publiczność tutejsza potrzebuje obyć się z każdą zdolnością sceniczną nowo występującą u nas; żeby dobrze ocenić wydatniejsze jéj przymioty. Będziemy się starali wykazać to w szczegółowym artykule, bo w każdym razie wystąpienia pani Aszpergerowéj należą do ważniejszych faktów scenicznych u nas, winniśmy poważnym sądem uzasadnić artystkę uznanych zasług i rozgłośnego w rocznikach sceny polskiéj imienia. Nasza publiczność teatralna dzieli się na stronnictwa, które wprawdzie nie przywdziewają kolorów błękitnego i żółtego, jak mieszkańcy Konstantynopola na przedstawieniach cyrkowych za czasów Justyniana i Teodory, nie mniéj jednak przeto zacięte są w swojem zdaniu, w swoich opinjach z góry powziętych i starających się do siebie zastosować każdy fakt dokonany. Jest wprawdzie nadzieja że stronnictwa te nie przybiorą tak rozciągłego znaczenia jak owe dopiero co wspomniane Greckie partje, które całą ludność Konstantynopolską na dwie całkiem odmienne części rozdzieliły, zakrwawiając miasto cezarów wschodnich swoją niezgodą i czynnemi sporami, nie mniéj jednak są one zacięte w zdaniu nie ustępując sobie ani na krok.

„Kto do nas nie należy ten jest przeciwko nam“ takie godło wypisane na chorągwiach tych stronnictw i trzeba wiedzieć że trzymają się go ściśle. Cieniowały się one daleko wyraźniéj, jakkolwiek z innych może żywiołów złożone za czasów bytności w Warszawie nieboszczki opery włoskiéj. Przemogli wówczas lubownicy rodowych talentów a ro-

nieszczęśliwych. Tym razem bożek ognia zniweczył rachuby ludzkie i jak gdyby z szyderstwem pochłonąwszy część ofiar, inną część wtrącił w głębie oceanu, a kilku nieszczęśliwych rozbitków ocaliwszy, pozwolił im nieść skargę do serc niemniéj nieszczęśliwych, do sierot i rozdzielonych na zawsze w tem życiu.— Owa liczna i intelligencyjna ludność niemiecka miasta New-York czekała z konwulsyjną niecierpliwością owéj złowrogiéj wieści, wiedziano bowiem z biura agencji hamburgskiéj, że wszyscy prawie podróżni „Austrji“ byli Niemcy i niemieccy izraelici, wiedziano nazwiska osób z pierwszéj kajuty, byli to po większéj części żony kupców z dziećmi, młode panny wracające z pensjonatów europejskich na łono rodzin; w ogóle na pierwszéj kajucie 49 osób dorosłych i 19 dzieci, w drugiéj kajucie 103 osób dorosłych 8 dzieci, w międzymościu 211 dorosłych 30 dzieci; liczba ta zwiększyła się jeszcze podróżnemi z Anglji których nazwiska dotychczas nie doszły. W sobotę 25 września, nowa depesza telegraficzna z Halifax wyrwała z życia letargowego tych, którzy oczekiwali swych rodzin i wykryła nagą prawdę łudzącym się. Depesza ta była następującéj treści: „dzisiaj przybyła do naszego portu barka „Arabian;“ kapitan owéj barki spostrzegł na pełnem morzu palący się okręt, wytężonemi siłami udało mu się zbliżyć do palącego się okrętu i rozeznać że to był parowiec pierwszéj klassy, nazwiska jego rozeznać nie było podobna lecz dwugłowy orzeł z koroną austrjacką na przodzie statku był nieomylnym znakiem, że okręt ten nazywał się „Austrja“—kapitan okrążył kilka razy palący się statek, lecz nie znalazł żadnego śladu ludzkiéj istoty.“ Nie naszym jest obowiązkiem zdawać sprawę z owych uczuć które rodziły się teraz w sercach nieszczęśliwych opłakujących stratę drogich sobie istot, są to uczucia święte, wkradać się do tego sanctuarjum duszy byłoby grzechem.— Niech nam jednakże wolno powiedzieć co czuła cała ludność miasta, owéj tak zwanéj perły zachodu, New-York cały zajęty ową kwestją żywotną telegrafu morskiego, ocucił się na odgłos owéj okropnéj wieści, ludność tego miasta jakkolwiek przyzwyczajona od lat kilku do podobnych wypadków nie mogła oswoić się z tą myślą aby przeszło 500 osób na raz znalazło okropną śmierć w ogniu. Parostatek Arctic którego złowrogą czteroletnią rocznicę rozbicia się właśnie temi dniami smutnem rozpamiętywaniem obchodzono, utracił 322 osób, 100 przeszło uratowano; okręt Central America utracił 422 osób 170 uratowano, na okręcie Austrja 500 osób zginęło w sposób najokropniejszy. Na onych dwóch wpierw wymienionych okrętach śmierć każdego była okropna, to prawda, lecz litościwa Opatrzność pozwoliła przynajmniéj nieszczęśliwym przygotować się do śmierci, ztąd tyle wznioslych przykładów zimnéj krwi, odwagi, męztwa, obowiązków i szlachetnego poświęcenia się, jeden przykład z rozbicia statku Central America będzie dostatecznym i rzuci światło jasne na całą oną okropną scenę.— Parę lat temu wracał z Kalifornji ogromny okręt pod dowództwem kapitana Herndon, pewnego dnia rozbija się okręt, w téj chwili powstaje rozruch na okręcie. nieład rośnie do najwyższego stopnia, każdy rzucać się chce do czółen i w ucieczce ratować życie; kapitan Herndon z siekierą w jednéj ręce z ośmiostrzałowym rewolwerem w drugiéj, grozi położyć każdego trupem kto pierwszy odważy się wzniecać nieporządek, sam daje swoim majtkom rozkazy, obok stojącemu oficerowi dyktuje swój testament, w spuszczone łodzie zsyła niewiasty i dzieci, do ostatniéj chwili ratuje powierzone mu skarby, a nie mogąc takowych uratować, ginie z wolno zatapiającym się okrętem w głębiach oceanu.—Wszystkie niewiasty i dzieci były uratowane, kapitan z całą załogą każdy na swojem miejscu poszli na dno morza zostawiając historji i swoim dzieciom czyste i honorowe nazwiska. Narod amerykański umiał godnie uczcić podobne poświęcenie się. Ileż różna jest scena na okręcie niemieckim Austrja, kapitan tego statku nie żyje „wohl im das er es ist“ mówią tutejsi jego rodacy, życiem swoim opłacił on okropną winę która na nim ciąży, lepsza śmierć, życie bowiem byłoby haniebne.“ Trzecia i ostatnia telegraficzna depesza z Halifax potwierdziła domysły i domniemywania, dnia 28 września b. r. po południu, przybyła do portu Halifax barka angielska z 12 rozbitkami z ocalonéj liczby 67 ludzi, to jest 4 kobiet i 63 mężczyzn (pomiędzy kobietami jest jedna ze Lwowa a druga z Pragi); pan Oppenheim z czworgiem dzieci z Poznania, spalił się na okręcie Austrja.—31 podróżnych rozbitków przyjęła francuzka barka „Maurice“ kapitan Remond. Jeden z rozbitków pan Charles Brew, kapitan policji w służbie angielskiéj w następujący sposób opowiada ową morską katastrofę jakoteż swoje ocalenie, — inne uratowane osoby potwierdzają zupełnie to opowiadanie. Dnia 4 września wziąłem miejsce na okręcie Austrja w Southampton (w Anglji) o piątéj godzinie po południu, statek nasz wyruszył w dalszą podróż, mglisty jednakże wieczór i niebezpieczna przeprawa nad wybrzeżami morza wśród skał, były powodem że stanęliśmy na kotwicy przez noc całą w pobliżu wyspy Wight, o czwartéj z rana okręt nasz opuszczał brzeg Anglji. W pierwszym dniu wiatr był gwałtowny, przy wyciąganiu kotwicy jeden majtek został zabity, dwóch ciężko rannych, burza rzucała okrętem w ten sposób że żaden z majtków nie mógł utrzymać się na nogach.—Od tego czasu zachodnie wiatry były przeciwne naszéj podróży. 12go wiatr się polepszył, 13go robiliśmy 11 węzłów i mieliśmy nadzieję 18go przybyć do New-Yorku.

Tegoż samego dnia, nieco po godzinie drugiéj, spostrzegłem gęstą mgłę dymu, wydobywającą się ze drzwi prowadzących do dolnéj izby czyli międzymścia. W téj chwili wybiegła ztamtąd kobieta, wołając: „okręt się pali, co się z nami stanie.“ Siła pary, jakoteż siła pędu okrętowego, zmniejszyła się w téj chwili o połowę i pozostała aż do explozji magazynu (zapewne prochu strzelniczego). Z tego wnoszę, że inżynjerowie udusili się dymem i nie mogli maszyny zatrzymać. Wybiegłem na pomost okrętu i w téj chwili ujrzałem płomienie ognia, wydobywające się ze średnich otworów okrętu, a ponieważ kierunek takowego był przeciwko wiatru, płomienie tembardziéj były podsycane i z nadzwyczajną szybkością rozprzestrzeniały się, zajmując szczególniéj tył okrętu. Poszedłem do sternika i kazałem mu zwrócić okręt bokiem do wiatru, sternik jednakże nie usłuchał mego rozkazu, nierozumiejąc zapewne angielskiego języka. W tymże samym czasie spostrzegłem na lewym boku okrętu kilka osób zatrudnionych spuszczaniem czółna do morza; nie wiem, co się potem stało z ową łodzią, zdaje mi się jednakże, że takowa została zgruchotana śrubą okrętową (tak zwaną śrubą Archimedesa). Udałem się następnie na prawą stronę okrętu, ażeby spuścić do morza drugą łódź, ale natłok do niéj tak był wielki, że niepodobna było tego dokonać. Natężonemi siłami potrafiliśmy nakoniec ją spuścić, jednakże z powodu nieporządku, spadła ona z swym ciężarem (ludźmi) w wodę, wywróciła się natychmiast i wszyscy co w niéj byli, z wyjątkiem trzech, potopili się na miejscu; jednego z tych co trzymali się krawędzi czółna, udało się nam za pomocą liny wydobyć, drugiego zaś, któremu zarzucono linę na szyję, przy wyciąganiu uduszono.

Teraz ogień coraz bardziéj do nas się zbliżał, nie mogliśmy zatem trudnić się ratowaniem tych co wpadli do morza. Podróżni pierwszéj kajuty, z wyjątkiem kilku mężczyzn, którzy się znajdowali w salonie do palenia cygar, byli zgromadzeni na tylnym pomoście; ci zatem co palili cygara, podusili się od dymu wydobywającego się z dolnéj kajuty trzeciéj klassy. Wielu z podróżnych drugiéj klassy, byli także na tylnym pomoście, wielu innych nie mogąc przebić się przez płomienie, spalili się żywcem w kajutach, inni zostali wydobyci przez rury, służące do czyszczenia powietrza (wentylatory). Mojem zadaniem było zbliżyć się do sternika i zmusić go do skierowania okrętu w stronę przeciwną wiatru i tym sposobem zwrócić płomienie ku stronie morza, lecz natłok ludzi w tem miejscu, nie pozwolił mi zamiaru mego uskutecznić; potem dowiedziałem się, że sternik opuścił swoje miejsce i okręt szedł daléj bez steru.

W tym czasie sceny na tylnym pomoście były nie do opisania. Podróżni biegając bez ładu i celu, mężowie szukali swoich żon, kobiety wzywały mężów, matki zalewały się łzami, wołając swych dzieci. Kilka kobiet ze strachu leżało na pomoście, struchlałe i pozbawione zmysłów, inne z rodzajem szału wołały o pomoc, kilka zaledwie osób było spokojnych i na wszystko przygotowanych. Płomienie coraz bardziéj zbliżały się do ostatniego schronienia, ci co czuli pod sobą ogień, ściskając się po raz ostatni, rzucali się w mokry i bezdenny grób; dwie młode dziewczęta (podobno siostry), obejmując się za szyje i tuląc twarz do twarzy, skaczą razem w wodę, kilka chwil nad powierzchnią tejże pływają, usta sklejone z ustami, nareszcie siły ich opadają i obie nikną na zawsze. Missjonarz wraz ze swoją żoną, idą w ślad dwóch siostr, za temiż inni, wszyscy ogniem pędzeni, już nie szukają ratunku, ale rychléj śmierci. Wśród tego śmiertelnego tańca, na brzegu okrętu stał mężczyzna średniego wieku, oparty na ramieniu swojéj żony, otoczonéj siedmiorgiem małych dziatek, z których cztery były dziewczynki, a trzech chłopczyków. Drugą ręką tulił silnie do serca niemowlę nowo-narodzone; po chwili, pobłogosławiwszy dziatki, uścisnąwszy po raz ostatni żonę, kazał takowéj skoczyć do wspólnego grobu, i tę ostatnią wolę męża wykonała spokojnie poczciwa niewiasta; teraz oj-

---

snące powodzenie naszéj opery usprawiedliwiło ich zwycięztwo, i przeciwnicy ich umilkli zamykając się w swoim obozie, i ciskając tylko zdaleka pociski na tryumfy Halki. Ale nie tylko opera i balet i komedja i dramat nawet chociaż tak słabo u nas przedstawiony, mają swoje partje, nie już do narodowości ale do osób przywiązując się. Kto więc między te partje wchodzi nie związany z żadną z nich, jest w położeniu tego człowieka który niechcący znalazłszy się pomiędzy dwoma kłótnikami, od obudwu odbiera szturchańce.

Korrespondencje z Żytomierza donoszą nam o wystąpieniu tamże pana Damsego tutejszego artysty dramatycznego, który objął charakterystyczne role w Żytomierskim towarzystwie artystów. Grał już Łatkę w Dożywociu a Papkina w Zemście jak nam donoszą z powodzeniem. Dla młodego artysty teatr prowincjonalny staje się pod pewnym względem wielką wprawą, bo tam nie można zaspać pola, role szybko następują za rolami, a sztuka dwa razy odegrana jest już starą i przestaje zwabiać publiczność. Dziwnem zapewnie musi się to wydawać artyście Warszawskiemu przyzwyczajonemu do długich, często kilkomiesięcznych spoczynków, bo u nas publiczność zadowolona z wszystkiego co jéj dadzą, i gotowa nawet kilka razy tęż samą sztukę z równem widzieć zajęciem. Młody więc artysta tutejszych teatrów wyjeżdżając na prowincję, jeżeli posiada rzeczywistą zdolność sceniczną, a przytem obznajmiony jest z pierwszemi głównemi zasadami sztuki, i nie potrzebuje wysnuwać z siebie samorodnych pojęć, przyzwyczai się tam do pracy i nauczy zarabiać na względy publiczności od któréj wyłącznie zależyć będzie. A gdy powróci do Warszawy z uzyskaną już wprawą i obyciem scenicznem, w dwakroć stanie się nam użyteczniejszym, jeżeli przytem dobrze korzystać zechce z kilku doskonałych wzorów które tu posiadamy.

Ale to prawda że jest odwrotna scena medalu. Na prowincjonalnych teatrach łatwe są do nabycia wady, które wkorzenione ciągłem użyciem, wdrażają się w naturę artysty, wyradzając w nim pewną manjerę nie zawsze zgodną ze zdrowemi pojęciami jakie oświecona publiczność wyrodziła sobie o sztuce. Najogólniejszemi tutaj usterkami są przesada w giestach, w głosie, pathos w deklamacji, i brak umiejętnego słuchania. Pamiętam zdanie wyrzeczone o artystce, która przed kilku latami debiutowała w głównych rolach na scenie naszéj. Artystka ta wyrzekłszy z zapałem jakieś wyrazy pełne gniewu i oburzenia, nie umiała rysów twarzy zastosować do wyrażonych uczuć, owszem, skończywszy swoję „tyradę“ zaczęła wodzić oczyma po widzach jakby dla przekonania się jakie wrażenie sprawił na nich wypowiedziany przez nią kawałek.

— Dobra to w gruncie kobieta, odezwał się naówczas na wpół głośno ktoś z pierwszych rzędów krzeseł, widać gniewa się łatwo, ale nie jest wcale zawziętą.

Śmiech przyjął te wyrazy, były one bo-

DODATEK.

ojec posyłał za matką niewinne dzieci, a jeszcze oględnie postępował, aby nie skaleczyć którego z tych robaczków, poświęconych pewnéj śmierci; gdy szóste dziecie z kolei zniknęło mu z oczu w pienistych kłębach wody, otoczywszy ramionami niemowlę, rzucił się szybko za dążącą w nieznane kraje rodziną — i cała rodzina przepadła. Ojciec téj familji był rodem węgier, z miasta Igelo, nazywał się Ad. Hermann.

Kiedy i na mnie kolej przyszła iść w ślady towarzyszy mojéj podróży, przechyliłem się przez krawędź okrętu, aby uniknąć tym sposobem płomieni, które już dopiekać mnie zaczynały; spostrzegłem wiszącą na linie wywróconą łódź, a ponieważ wiosła do takowéj łodzi mocno były przywiązane, spodziewałem się, że jeżeli mi się uda do takowéj dostać, mogę wraz z innemi chwilowo przynajmniéj bronić się od śmierci. Spuściłem się zatem po linie, na któréj wisiał już jakiś człowiek, do czółna, i starałem się odciąć takową; po chwili, co niedokazał nóż, dokazał siekiera — czółno było na morzu, okręt szedł daléj. W téjże chwili jednakże, łódź moja skierowała się ku stronie śruby i przez nią została wywróconą; ja znalazłem się na powierzchni morza, trzymając się zawsze krawędzi wywróconego czółna; ogromna fala przewróciła znowu moje czółno, do którego mogłem się dostać i chwilę wypocząć; czółno pełne było wody. Rzuciłem okiem na okręt: był on oddalony odemnie przynajmniéj ćwierć mili, kobiety z zapalonemi sukniami skakały z wysokości 22 stóp do wody, aby ugasić palące ich ciało suknie i dać koniec cierpieniom, mężczyzni czynili toż samo.

W pół godziny póżniéj nie było ani jednéj żyjącéj istoty na okręcie. Starałem się skierować łódź moją ku stronie palącego się okrętu; po drodze spotkałem pływającego niemca, którego wziąłem do czółna. Nieco później postrzegłem żaglowy okręt, zbliżający się do palącego się naszego statku; tenże sam okręt dał nam gościnny przytułek, po półośmio-godzinnym pobycie w wątłéj łodzi, napełnionéj wodą; ów okręt żaglowy, była to wprzód już wymieniona barka francuzka Maurice; znaleźliśmy w niéj 40 rozbitków; o godzinie 8éj wieczór przybyła do nas łódź metalowa z nowemi 23 rozbitkami, pomiędzy którémi znajdowali się 1szy i 3ci officer; 2gi officer został później także z morza wyciągnięty; oprócz niego, trzech innych podróżnych, którzy pływaniem zdołali się ratować. 2gi officer pozostawał ciągle przez sześć godzin w wodzie i płynął za płonącym okrętem.

Dalsze opowiadanie, z powodu odchodzącéj poczty, muszę zaniechać. Kapitan palącego się okrętu stracił głowę, sauve qui peut, był jego heroiczny wykrzyk, pierwszy skoczył do wody, aby dojść czółna i pierwszy się utopił. Pan Charles Brew opowiada, że w ciągu całego czasu, nie widział żadnego officera i że ciż byli głównym powodem ogólnego zamieszania i straty tylu ofiar. Ogień powstał z pewnością z powodu niedbalstwa i nieporządku okrętowéj osady; kapitan i doktór okrętowy postanowili smołą wykadzić dolną ogólną trzeciéj klassy izbę; robota ta miała być wykonaną przez jednego z oficjalistów okrętu, pod nadzorem czwartego officera. Tym celem rozpalono żelazny łańcuch i miano go zanurzyć w smole, dym tym sposobem wydobyty, miał oczyścić powietrze, łańcuch jednakże był za mocno rozpalony, i miasto dymu buchnął płomieniem, rozlana paląca się smoła, dobry znalazła żywioł w deskach okrętowych, także smołą przesiąkłych. W pół godziny okręt zupełnie był spalony wewnątrz, ściany jego bowiem były żelazne. Z 600 jak się zdaje osób, 67 tylko uratowano, reszta zaś zginęła śmiercią powyżéj opisaną.

Cała ta okropna scena miała miejsce dnia 13go września pod 45,01 stopniem długości i 41,30 szerokości. W liście osób które zginęły na statku, znajduje się nazwisko panny Löwenthal i jéj szwagrowéj z Poznańskiego, z miasta Jutroszyna. Wartość samego okrętu spalonego była 850,000 dollarów, towarów zaś na nim było za 500,000 dollarów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Tryest 15 Października. Wiadomości z Konstantynopola mówią, że lord Redcliffe otrzymał odwiedziny ministrów sułtana, a sam odwiedził Szejka ul Islam. Donoszą także, że Porta odmawia wprost wydzierżawienia wyspy Perim rządowi angielskiemu.

Pierwsza konferencja w sprawie Czarnogóry została odroczoną do przyszłego tygodnia w skutku słabości reprezentanta angielskiego.

Lord Redcliffe oczekiwany jest w Atenach dnia 23 b. m. *(Ind. Belge.)*

ANGLJA.

Londyn 13 Października. Gazette London donosi dziś o nominacji pana Barbar na konsulat w Kandji. Pan Barbar, którego postępowanie w sprawie statku *Cagliari* w Neapolu, zjednało mu względy rządu angielskiego, który go posunął na intratną nader posadę w Virginji w Stanach Zjednoczonych, nie miał czasu udać się na tę nową posadę. Burzliwy stan wyspy Kandji wymagał dla tamtejszego naszego konsulatu człowieka energicznego i dzielnego i lord Malmesbury posyła tam dawnego vicekonsula w Neapolu. Jest to także zaszczytna nominacja, ale posada ta bardzo jest trudną w obecnych okolicznościach.

Oprócz konferencji stowarzyszenia do rozwijania nauk socjalnych, które słusznie zajmują uwagę publiczną, nie ma nic interesującego w dziennikach angielskich, chyba gwałtowny atak *Daily News'a* przeciw lordowi Panmure, który w brew textowi prawa i rozkazowi Tajnéj Rady, nie przestawał przyjmować do cywilnéj służby swego wydziału, urzędników, którzy nietylko nie posiadali świadectwa zdolności, wymaganego przez prawo dla tych posad, ale nawet którzy przy examinie zostali odrzuceni jako niezdatni.

— Wiadomości z Dublina donoszą, że statek *Pacific* miał we wtorek odpłynąć z Galway, udając się do St John i New-York'u. Już obecnie linja z Galway w Ameryce uzyskała pierwszeństwo u passażerów i handlu, tak dalece, że Towarzystwo żeglugi parowéj atlantyckiéj uznało za potrzebę ogłosić przed kilku dniami wszystkim swoim ajentom w tym kraju, że wszystkie miejsca na przyszłą przeprawę statku *Pacific*, są już zajęte. *Prince Albert*, paropływ tego samego Towarzystwa, odpłynie z Galway do New-Yorku w d. 26 b. m.

Depesza telegraficzna z Galway donosi, że p. Roebuck, p. Grimston i wielka liczba innych akcjonistów Towarzystwa żeglugi parowéj atlantyckiéj, zgromadzili się w poniedziałek wieczorem na ucztę na statku *Pacific*, w przeddzień jego odpłynienia do St John.

Lord Bury odpowiadając na toast, długo rozwodził się nad ważnością rezultatu, który osiągnięty zostanie przez zaprowadzenie drogi między Irlandją i Ameryką i powiedział, że spodziewa się dowieść ludnościom Stanów Zjednoczonych i Kolonji, że ich interessa wymagają, aby popierały tę linję najkrótszą, jaką znaleść można między starym światem i nowym.

P. Roebuck długo mówił z kolei o dobrodziejstwach, jakie powołanem jest wyświadczyć to przedsięwzięcie, które przyśpieszy szybkość kommunikacji między Anglją i Stanami Zjednoczonemi i kolonjami amerykańskiemi, a którego główną korzyścią będzie wzmocnienie węzłów przyjaźni i przychylności między Anglją i Irlandją.

Lord Bury, który miał odpłynąć statkiem *Pacific*, opatrzony jest pełnomocnictwem Towarzystwa, według korrespondenta *Morning Chronicle*, do zawarcia z rządami: Stanów Zjednoczonych, Kanady, Nowéj Szkocji, Nowego Brunszwiku i Nowéj Ziemi, układów względem przesyłki pakietów pocztowych.

— *Gazeta rządowa* donosi, że królowa nadała godność baronostwa połączonych królestw Wielkiéj Brytanji i Irlandji, sir Jakóbowi Outram, jenerał porucznikowi w armji indyjskiéj Jéj Królewskiéj Mości i członkowi rady przy boku jeneralnego gubernatora Indji. *(Indep. Belge.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 13 Października. Nikogo to dziwić nie powinno, że tutaj z największem zajęciem uważamy wszystkie przejścia poruszenia politycznego, które się spełnia w Prussach, i że wszyscy mężowie polityczni, wyjąwszy naszych retrogradystów, przewidują z rejencji Xięcia Pruskiego kierunek i popęd korzystny dla narodu pruskiego, a ztąd naturalnie dla całych Niemiec.

Co do szczupłego stronnictwa, które niemiłem okiem patrzy się na wszystko co się u nas dzieje, a tem bardziéj jeszcze na to co się przygotowuje u naszych sąsiadów na polu politycznem, łączy się ono ze stronnictwem *Gazety krzyżowéj* berlińskiéj, i jak ono, jest nieprzyjacielem wszelkiego nieuniknionego obecnie postępu, a stronnikiem nie mogących się obecnie utrzymać przywilejów. Jednakże ważna zachodzi różnica między naszem wstecznem stronnictwem, a koterją *Gazety krzyżowéj*: tytuł wolnego mularza, jest punktem, który xięcia rejenta najbardziéj czyni podejrzanym w oczach naszych retrogradystów. Ta nieufność objawia się od niejakiego czasu w nieprzychylnych artykułach jednego z naszych dzienników, który atoli coraz mniéj może mieć nadziei zyskać zwolenników dla swoich operacji, ponieważ kółko jego czytelników zmniejszać się zaczyna.

W każdym razie pożądanem byłoby, aby pewne usiłowania, a nawet jak się zdaje pewne powodzenia tego stronnictwa, nie dały prassie pruskiéj powodu do uważania nas za nieprzyjaciół na polu życia politycznego Niemiec. *(Ind. Belge.)*

---

wiem jak gdyby ostatecznym już wyrokiem rzuconym na artystkę.

Widzieliśmy w tych dniach w xięgarni panów Gebethnera i Wolfa xiążki do nabożeństwa w prześlicznych jakkolwiek bardzo zbytkownych oprawach. Szyldkret, słoniowa kość, axamit, perłowa macica, emalja, największą tam grają rolę, niektóre z nich wybornie naśladują owe arcydzieła średniowiecznéj sztuki introligatorskiéj, tak dzisiaj poszukiwane. A co najważniejsza, wszystkie te xiążki są w polskim języku, co jest zupełną nowością, dotąd bowiem sprowadzano z Paryża podobnego rodzaju francuzkie tylko xiążki. Warto by iść tam chociażby dla samego obejrzenia, jak to na każdéj drodze sumienność i umiejętne wykonanie proste nawet rzemiosło do wysokości sztuki podnieść potrafią.

Podobno resursa nowa zamierza nabyć na własność dom należący do sukcessorów ś. p. radcy stanu Wernera na Krakowskiem-Przedmieściu. Ma się to stać za pomocą utworzenia pewnéj ilości akcji rozrzuconych pomiędzy zamożniejszych członków resursy i mających być potem zwykłym sposobem umorzonemi. Dobry to bardzo projekt, zwłaszcza że obrane miejsce łączy w sobie wszelkie możliwe dogodności, i najwyszukańszym żądaniom odpowiedzieć zdoła. Liczba członków resursy nowéj mnoży się coraz bardziéj, i komitet powinien szczerze pomyśléć o doprowadzeniu do skutku tego zamiaru, który się zgadza z opinją przez większość wyrażoną. Tymczasem w dotychczasowym lokalu rozpoczęły się już zwykłe czwartkowe wieczory, a rozdany programat, w bieżącym jeszcze roku, zapowiada kilka zabaw muzykalnych.

Naprożno bym pragnął kochani czytelnicy zaopatrzyć was w inne Warszawskie nowiny, zbyt mało nazbierało się ich w zeszłym tygodniu. Mają się ukazać w druku poezje Edmunda Wasilewskiego i Włodzimierza Wolskiego; wyszedł siódmy i przedostatni już tom dzieł Adama Mickiewicza, Stanisław Bogusławski kończy komedję trzyaktową o któréj ci którzy czytali wyjątki wiele dobrego mówią, Karol Kucz napisał również komedję w jednym akcie która wkrótce zapewnie ujrzymy na scenie. Znany pastelista Maleszewski wyjeżdża podobno w tych dniach za granicę dla dalszego tamże kształcenia się; zresztą ruchu w Warszawie nie wiele, pieniędzy mniéj jeszcze, a pomimo tego wszystko w Warszawie drożeje. Za przykład stawić można że jakkolwiek w bieżącym roku urodzaj był bezprzykładny, to jednakże na niektórych uprzywilejowanych straganach przedniejsze gruszki zimowe sprzedają się po 15 i po 20 gr. To już wszelką miarę przechodzi, bo nawet w latach najbardziéj pod względem urodzaju owoców upośledzonych, nigdy cena tak wysoką nie była. Jeżeli tak daléj pójdzie, gruszki i jabłka będą tyle kosztować co pomarańcze albo ananasy, a że ta cena jest tylko fikcyjną, bardzo łatwo przekonać się można, bo po ogrodach albo u pomniejszych straganiarek takież same gruszki po 3 albo 5 groszy zakupić można.

CHINY.

Admirał Seymour przybył chory do Hong Kong; lord Elgin także przy odjeździe do Japonji miał być bardzo cierpiący i słychać, że nie dla prowadzenia układów, ale dla przepędzenia niejakiego czasu w chłodniejszym klimacie udał się do Japonji. O jego powrocie do Szangai jeszcze nie słychać, wiemy jednakże, że zamierza zabawić niejaki czas w Szangai, dla konferowania z kommissarzami, którzy mają wypracować nowe prawo celne. *(Neue Pr. Ztg.)*

EGIPT.

Kairo 2 Października. Skargi które dają się słyszyć w Konstantynopolu na niegodziwy zarząd finansów powinnyby u nas znaleźć dwa kroć silniejsze echo, bo przynajmniéj w Konstantynopolu władca całego państwa, u nas zaś namiestnik jego wysysa i niszczy kraj w niesłychany prawie sposób. Niepodobna wyobrazić sobie jak Egipt, ten najbogatszy kraj w świecie, ten spichlerz dawnego świata, który za Mehmeda-Ali, tak się znakomicie (chociaż może w części sztucznie) podniósł, za panowania teraźniejszego vice-króla okropnie upada. Fabryki pustkami stoją, urządzenia nawodnień niszczą się i zasypują, w południowych prowincjach ogólne powstanie, w całym kraju wszystko przygniecione, zwątpiałe, urzędnicy niepłatni, wieśniacy wysysani i krzywdzeni. A dla czego to wszystko? Aby zadość uczynić śmiesznemu zamiłowaniu do świetnego pozoru armji, które największe w tem ma zadowolenie, żeby żołnierzy ubierać w ciężkie, wysokie jak wieża, czapki niedźwiedzie, albo w srebrne hełmy, żeby każdy prosty żołnierz świecił po ulicach srebrnemi guzikami i rękojeścią od pałasza z tegoż metalu. Kiedy tymczasem tysiące urzędników czekają od kilku miesięcy na wypłatę swoich pensji, a tysiące wieśniaków na należność za swoje liwerunki lub usługi. Bardzo to źle, że niektórzy reprezentanci państw europejskich zamiast stanowczo i energicznie oprzéć się podobnym nadużyciom, popierają je prawie, a gorzéj jeszcze że wyłącznie europejscy kupcy, przez pochlebstwa i nadskakiwania, dobijają się o liwerunki dla armji, naprzykład 10,000 srebrnych zegarków, cienkie koszule, lakierowane buty i glansowane rękawiczki dla dzikich arabów, zwerbowanych pod karabin, na czem miljony zarabiają dostawiając nędzny towar za sześć razy wyższą nad wartość cenę. Mocarstwa europejskie nie małą mają część winy w tych smutnych stosunkach. Przez traktatch Gulhaneh, arcydzieło polityki angielskiéj, która go równie Porcie jak Mehmedowi-Ali przemocą narzuciła. mocarstwa europejskie uregulowały porządek następstwa tronu egipskiego i to tak, że *nie syn* każdo-razowego władcy, ale zawsze najstarszy z potomków Mehmeda-Ali, licząc wszelkie z mężkich linji pochodzące gałęzie, ma być następcą tronu. Taki rodzaj następstwa tronu, musiałby każde nawet europejskie państwo doprowadzić do upadku, naturalnie, że na wschodzie wpływ ten jeszcze się prędzéj i szkodliwiéj objawił. Xiąże przypadający z kolei na następstwo tronu, nie ma żadnéj sposobności obeznania się z sprawami rządu i administracją, ponieważ panujący xiąże usuwa go najzupełniéj od wszelkich interessów rządowych, odychając ciągle najzupełniejszem i często sprawiedliwem niedowierzaniem. Tym sposobem xiążęta wstępują na tron nie mając wyobrażenia ani o sprawach rządu, ani o stanie kraju którym mają rządzić, ani o swoich najważniejszych obowiązkach. Jedno oni tylko wiedzą, to jest że ich synowie będą tak samo przez ich następców nienawidzeni i prześladowani, jak oni sami czynili to względem synów swoich poprzedników. Dla tego starają się oni rodzinę swoją obronić przeciw nienawiści którą z pewnością przewidzić mogą i która prędzéj czy późniéj ukaże się w całem swem rozwinięciu, a przeciw któréj jedyny jest tylko sposób, to jest rodzinę swoją uczynić tak bogatą, aby mogła zrównoważyć wpływ przyszłego vice-króla w Konstantynopolu, przez co wyniszczają i wysysają kraj, który i tak po ich śmierci ma przejść w ręce ich nieprzyjaciół, a to dla zostawienia swoim dzieciom wielkiego i niezawisłego majątku, który w Egipcie stanowi jedyną rzeczywistą potęgę. Ta jest główna przyczyna smutnego położenia Egiptu i dopóki nie będzie zaprowadzona zmiana w porządku następstwa tronu, dopóty złe to nie będzie mogło zostać usuniętem.

Dwaj lekarze niemieccy professor Dr. Recher i Lautner, podali się do dymissji ze służby vice-króla, jak słychać z powodu zatargów z doktorem Clot-bey. *(Neue Pr. Ztg.)*

FRANCJA.

Paryż 15 Października. Chociaż zawczesnem może byłoby powiedziéć, że nieporozumienie z Portugalją zostało już zupełnie uregulowane, nie można już jednak obawiać się niepomyślnego rezultatu. Ostatnie instrukcje posłane przez hr. Walewskiego naszemu ministrowi przy dworze Lizbony, miały zostać wprowadzone w wykonanie, jeśliby zasady według których pan Paiva ma starać się utrwalić rozwiązanie téj sprawy, nie zostały przyjęte. Pan minister portugalski który wczoraj opuścił Paryż a dziś wsiądzie na statek w St. Nazaire, okazał w całéj téj sprawie wiele taktu i ducha pojednawczego. Dziś otrzymaliśmy następujące wiadomości względem środków mających osłonić z obu stron słuszną miłość własną i decorum mocarstw wchodzących w tę sprawę. Statek *Charles Georges* zostanie najprzód oddany, jest to warunek *sine qua non*, położony przez rząd francuzki, a w zamian nasze dwa okręty wojenne oddalą się z Lizbony. Uregulowanie innych kwestji będzie następnie mogło być oddanem pośrednictwu trzeciego mocarstwa, przeciw czemu Francja nie opiera się, skoro pierwéj zadość-uczynienie dane będzie jéj pawilonowi. Zachodzi tylko pytanie co do wyboru mocarstwa pośredniczyć mającego, bo wybranie Anglji odżywiłoby drażliwe strony téj trudności, Hollandja znajduje się sama w negocjacjach z Portugalją, co do kwestji granicznéj w kolonjach, Prussy nie dość mają charakteru mocarstwa morskiego. Co do Austrji, sądzimy, że obie strony nie zechcą jéj proponować, ponieważ stosunki jéj z Francją z każdym dniem bardziéj są wyprężone.

— Nie mamy żadnych wiadomości o wypadkach w Tetuan, które zastąpiły najzupełniéj w umysłach publiczności sprawę franko-portugalską. Depesze otrzymane dziś, mówią tylko zupełnie stanowczo o stanie bezrządu w jaki popada coraz bardziéj Cesarstwo marokańskie.

W ministerstwie marynarki otrzymano doniesienie, że statek *Duchayla* przybył do Dżeddah.

Kongres wszystkich naczelników domów Rothschild, znajdujących się w różnych krajach Europy, ukończył się w Paryżu. Rachunki za lata 1857 i 1858 dla tych wszystkich domów zostały uregulowane i budżet ich na rok 1859 ułożony.

Wspominaliśmy o wieści, że rada jeneralna departamentu Vaucluse, podała do Cesarza petycję o przerobienie dawnego pałacu papieży na rezydencję Cesarską, obecnie pan Lançon adwokat sądu Cesarskiego w Paryżu i sekretarz rady jeneralnéj w Vaucluse, przesłał dziennikom list zaprzeczający stanowczo téj wieści. Petycja rady jeneralnéj podana do Cesarza, prosi tylko o restaurację tego zniszczonego znacznie przez czas gmachu i przywrócenie go do pierwotnego stanu, co dałoby Avignon'owi w jego starożytnéj kaplicy papieskiéj jedną z najpiękniejszych katedr we Francji.

Pan Henri Cauvain, adwokat, jeden z redaktorów *Constitutionnel'a* zakończył życie w dniu 13 b. m. po krótkiéj słabości; dziś odbył się pogrzeb jego; wielkie mnóstwo literatów i przyjaciół zmarłego, należących do rozmaitych klas społeczeństwa, odprowadziło zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. *(Ind. Belge.)*

INDJE.

Rząd angielski zakommunikował dziennikom następującą depeszę z Alexandrji d. 11 października.

Paropływ *Madras* przybył wczoraj do Suez z wiadomościami z Bombay 24 września. Rozbrojone wojsko w Mooltan, składające się z 6 i 9go pułku piechoty krajowéj bengalskiéj, powstało w d. 31 sierpnia, w skutku czego zostało prawie do nogi wycięte. Ze strony angielskiéj polegli przy téj sprawie jeden oficer i czterech żołnierzy.

Podpułkownik Robertson spotkał zbiegów z Powres w dniu 5 września. Ci powstańcy zostali pobici z wielkim krwi rozlewem.

Czterej emissarjusze Nena Sahiba zostali schwytani w Gwalior. Usiłowali oni zbuntować pułk 25 bengalski, który o tem zawiadomił swoich oficerów. Ci czterej emissarjusze zostali powieszeni.

Powstańcy uciekający z Gwalior pod dowództwem Tantia Topee, udali się następnie ku Malwa, po klęsce, którą im zadał jenerał Roberts, i zajęli Julsa Poten. Wojsko tego miasta opuściło Radżaha i powstańcy zabrali tam znaczne skarby i 40 dział. Tantia Topee udał się następnie do Bhopal, ale został spotkany i pobity przez wojsko z Lucknow pod dowództwem jenerała Michel. — Walka stoczoną została między Bogahg i Bearo w dniu 13 września. Powstańcy zostali na wszystkie strony rozproszeni i utracili 30 dział. Straty z naszéj strony były nieznaczne.

Korpus powstańców z Rewah, pod dowództwem Pendżah Singa i Dao Singa, wszedł do okręgu Allahabad i zaczął go rabować, ale oddział żołnierzy milicji, pod dowództwem kapitana Denneby uderzył nań i pobił zupełnie. Pendżah Sing poległ na placu z 200 swojemi.

Inny korpus powstańców napadnięty został w Semporah przez 500 żołnierzy różnéj broni i pobity, ze stratą trzech dział, wszelkiéj ammunicji i materjałów obozowych.

W dywizji Ihansi wszelkie operacje przerwane są skutkiem dżdżystéj pory.

Z prezydentostwa Bombay przesłano do Mhow posiłki jazdy, artylerji konnéj i piechoty. Saméj jazdy ma być 1200 ludzi. *(Indep. Bel.)*

TURCJA.

Konstantynopol 4 Października. Mappa Czarnogórska już jest gotowa i przedłużona konferencji, która sprawę tę na jednem z nadchodzących posiedzeń ma załatwić. Lord Stratford odwiedził także Szejka ul Islam. — Saffet Effendi, członek kommissji dla Xięztw Naddunajskich, został mianowany członkiem rady tanzymatu.

Wysłano ztąd potrzebne materjały do położenia liny telegraficznéj między Antiwari i Cattaro. Raporty z Antiwari skarżą się na nowe rozboje i napady Czarnogórców.—Trzęsienie ziemi zrządziło wielkie szkody w Sofia. *(Pr. St. Anz.)*

WŁOCHY.

Turyn 12 Października. Kawaler Buoncompagni minister nasz w Toskanji udał się z powrotem na tę swoją posadę. Ten powrót szanownego dyplomaty do Florencji, położył koniec wszelkim wieściom które rozchodziły się w ostatnich czasach i o bliskiem jego wejściu do składu gabinetu w charakterze ministra oświecenia publicznego.

Nie ma dotąd nic zdecydowanego co do mężów stanu, którzy mają być powołani do wakujących wydziałów ministerjalnych. Dotąd sądzono że pan Lanza zatrzyma wydział oświecenia publicznego, a porzuci wydział skarbu, który od stycznia r. b. zastępczo piastuje, ale dziś zapewniają, że pan Lanza zapewnie zezwoli na zatrzymanie wydziału skarbu, a zrzecze się wydziału oświecenia publicznego. Jakkolwiek bądź, nic jeszcze nie postanowiono stanowczo w tym przedmiocie.

Biegała także w tych dniach wieść, że jenerał Lamarmora minister wojny, zamierza oddalić się z gabinetu. Ta wieść najzupełniéj jest bezzasadna. Szanowny jenerał wrócił właśnie z podróży odbytéj dla inspekcji w Ligurji na stronie wschodniéj, tak jak w przeszłym miesiącu odbył ją na stronie zachodniéj. *(Ind. Belge.)*

WYBRYKI HIPOKONDRYCZNE

FILALETA WEREDYCKIEGO.

Wybryk Iszy.

Niby programmat.

Vitam impendere vero.

* * *

(Nec) Hercules contra plures.

Powstań z grobu Erazmie Rotterdamski i ujmij to pióro, które drży w mojem ręku. Ty, co najszczytniejszą napisałeś pochwałę głupstwa, ty jeden potrafiłbyś najlepiéj skreślić apologję jego rodzonéj siostry, *ignorancji*.

O ignorancjo! ty matko wszelkich pociech i rozkoszy moralnych! Ty kołyszesz nas błogiemi marzeniami o naszéj wielkości, ty nie dopuścisz nigdy tego zgubnego rozdwojenia w głębi nas samych, ty zawsze utrzymasz zgodę wewnętrzną w duszy człowieka. Ty każesz być optymistą, poprzestać na tem co mamy. Tobie zawdzięczamy braterstwo, zgodę i jedność!

Ale wstrzymuję się, bo czy podobna wypowiedzieć przymioty i zasługi ignorancji, kiedy ona ogarnęła wszystkie strony naszego moralnego i intellektualnego żywota.

Do czego taki stan rzeczy doprowadzi, trudno oznaczyć. Zobaczmy, jakie z tego wynikają następstwa.

Sprowadziliśmy wszystko do karłowatych, lilipucich wymiarów. Niech kto da parę rubli na ubogich, zaraz go ogłoszą, że jest miłosiernym i dobroczynnym. — Niech przez próżność lub dla rozrywki, jedni przedstawią teatr amatorski, drudzy pójdą na niego, natychmiast gazety roztrąbią poświęcenie amatorów, czułe i zacne serca ogółu, nieopuszczającego żadnéj sposobności do wsparcia *wdowim groszem* i otarcia *wiecznie wi-*

szącéj łzy na obliczu cierpiącéj ludzkości; kiedy tymczasem gdybyś miał cudowną lornetkę pani Girardin, przekonałbyś się: że pani X. występowała dla tego, że ma piękną deklamację; pani W., że jéj w stroju, jakiego rola wymaga, jest bardzo do twarzy; pani A., że w całym blasku wystąpi w pięknéj i kosztownéj swojéj toalecie; że pan A. poszedł na przedstawienie w przekonaniu, iż wszystkie damy zakonkietuje świeżo przywiezionym z Paryża przepysznym halsztuchem; że pan B. chwycił się pierwszéj sposobności wystąpienia we fraczku od Louis et Chabou; że pan C. podniesie chusteczkę, którą pani D. upuści z bilecikiem rozkosznie obiecującéj osnowy; że i czcigodny lichwiarz pan E. pośpieszył także, w nadziei ujrzenia pana F., któremu pięknemi ukłonami przypomnieć chce o zbliżającym się terminie wypłaty, i t. d.

Ten ton gazet nastrojony na pochwałę, jest wielką ich winą.

Pisma dzienne, które powinny otwierać przed czytelnikiem odległy, niedościgły horyzont światłości ducha, — które powinny rozniecać miłość wszystkiego co wzniosłe i piękne,— schlebianiem słabości i próżności, uganianiem się w ten sposób za popularnością, ciężko przewiniają, dopuszczając się prawdziwego świętokradztwa. Taki system jest dążeniem do uwiecznienia mierności i małości serca i myśli, jest apoteozą moralnego i umysłowego obskurantyzmu. Pisarz nie powinien się lękać następstw swego słowa; jeżeli je wyjął wprost z serca, to do serca trafić musi; niech odważnie kładzie palec na rany społeczeństwa, niech je jątrzy, aby wywołać konieczność leczenia, a niech nie zalepia łagodzącym plastrem, co wprawdzie ranę z wierzchu zagoi, ale za to jad po całem rozprawadzi ciele. Wtedy pisarz stanąć może na wyżynie swego powołania, i słowem swojem sięgnąć ku niedościgłym szczytom doskonałości. Ale nurzającemu się w błocie egoizmu i niewiadomości, nie można w niczem potakiwać, — bo i tak podobnym on jest do koguta, co wpadłszy do głębokiego śmietnika, rozgląda się i pawi z dumą w około, jakby władzą swego spojrzenia cały świat pod panowaniem swojem trzymał.

Niestety, niektórzy pisarze wielkiego na ogół wpływu, czy to przez zbytecznie przesadzony patrjotyzm, czy to przez chorobę popularności, czy też przez wybryk humoru, usiłują nam dowieść, że lepiéj nam z ciemnotą, z dziewiczym stanem przemysłu, nawet z walącemi się chatami, w których człowiek podziela dach z bydlęciem, że lepiéj z niechlujstwem i niedbalstwem, aniżeli z wymysłami zagranicznéj cywilizacji, kiedy sprawiedliwie powiedział jeden znakomity ekonomista, że porządek i czystość są nieodwołalnemi warunkami cywilizacji. Bezwzględne zamiłowanie swojskości może być jedynie takich zdań powodem, zdań, które prowadzą do skrystalizowania się w przesądach i błędach zastarzałych.

Przywykliśmy dostawać tylko śmiecie cywilizacji zachodniéj i dla tego ją potępiamy. Nie ma światła bez cienia. Alež któż nam każe, żebyśmy przywozili z zagranicy akcent francuzki, mody, krój sukien, kosmetyki, zepsucie i rozpustę? Naśladujmy to, co wielo-wiekowe trudy nagromadziły dobrego dla téj cywilizacji, naśladujmy światło, miłość ducha i wiedzy assocjacji, naśladujmy te cuda dokonywane w Anglji, przez zjednoczenie potężne sił indywidualnych, a wtedy doznamy dobroczynnych skutków naśladownictwa. Próżne to kuszenie się o jakąś zupełną samoistność cywilizacji, myśl nietylko bezrozumna, ale i bezbożna: wszak ludzkości dzieje stanowią nieprzerwane ogniwo duchowego rozwoju, dążenia nieustającego dojść coraz daléj i daléj, a nie byłożby to rzeczą bezbożną, odrzucać to, co już inni krwawym okupili potem? Przyjmijmy wszystko, co dobre jest u naszych starszych w świecie braci, aby czemprędzéj z niemi się zrównać i tym sposobem postawić się w możności posunięcia choć o jeden krok ogólnéj sprawy ludzkiego rodu. *Nil humani a me alienum puto*, niech będzie naszem godłem. Samoistność cywilizacji nie zdobywa się przez opasanie się murem chińskim; to będzie tylko samoistność błędu, barbarzyństwa i dzikości: ona zdobywa się miłością wiedzy, cnoty i ukochaniem ojczystéj ziemi, ale ukochaniem rozumnem, takiem, jak owéj matki, co pilnie śledzi postępków dziecka, aby błędy jego na każdym kroku prostować.

Powiadają, że nie ma co wziąść z Zachodu, bo o jego moralności sądzą z rozpusty wielkich miast, wszędzie pod tym względem do siebie podobnych; o jego literaturze, z lichych romansów. A jednak, jakie dziś jeszcze w téj np. potępionéj przez nas Francji, znajdziemy wzory do naśladowania, jakie duchowieństwo światłem i przykładnością żywota celujące? Brak zaś zamiłowania do nauki, może też jest jedną z głównych przyczyn, dla których mało kto odpowiada temu szczytnemu powołaniu. Żądza wiedzy odwraca od pokus namiętności, od miłości złota i od wszelkich innych zboczeń, rozsłaniając przed duchowym wzrokiem niezmierzony horyzont myśli.

W literaturze jakież olbrzymie prace, z wytrwałością dawnych Benedyktynów dokonywają zachodni uczeni, czy to na polu nauk ścisłych, czy społecznych. A u nas? U nas dosyć utworzyć kilka udatnych powieści, aby zdobyć sobie sławę wielkiego pisarza, aby stanąć na świeczniku literatury; dosyć napisać kilka utworów wierszem, zyskujących powodzenie, aby otrzymać nazwę wielkiego wieszcza. Nie chcemy tu bynajmniéj ujmować zasłudze tych pisarzy powieści, którzy powstrzymali wylew wyuzdanych i przewrotnych utworów (a), jakich tłómaczenia sypały się gradem; ale idzie nam o to, że bądź co bądź, literatura piękna nie jest i nie może być szczytem umysłowego życia narodu.

Tymczasem tak jest u nas rzeczywiście i nauka leży prawie zupełnie odłogiem. O filozofji wiemy tylko tyle, co o żelaznym wilku, potępiamy ją i wyśmiewamy, a przecież największe gienjusze, najwięksi pisarze kościoła, poświęcali się téj nauce nauk. Powiadamy, że filozofja jest marzycielstwem, ideologją, a niewiemy, że nauki postęp znakomity w metodzie wykładu, winne są wyłącznie filozofji, że filozofja jest kwiatem wiedzy, że ona dąży do zadosyć-uczynienia temu niczem niepowstrzymanemu pragnieniu dochodzenia do coraz ogólniejszych i wyższych pojęć, od wiadomości szczegółowo nabytych. Że filozofja ma swe słabe strony, że usiłowała przekroczyć granice możliwe rozumowi zakreślone, że chciała niekiedy podkopać posady moralne towarzystwa, to są zboczenia wspólne wszelkim kierunkom myśli ludzkiéj, która łatwo w błąd popaść może.

W równie grubéj niewiadomości jesteśmy i co do ekonomji politycznéj, nauki, która przecież tem jest w porządku materjalnym, czem moralność w porządku duchowym społeczeństwa Ekonomja bowiem wskazuje prawa jego materjalnego ruchu i przyczynia się do usunięcia przesądów tamujących wzrost dobrego bytu, bez którego postęp moralny i umysłowy jest niemożliwym. Nauka prawa jest bardzo mało cenioną jako teorja i stała się tylko chlebodawczem rzemiosłem. Pomijam już inne umiejętności, które również w takimże kierunku są uprawiane.

Wracając się do literatury naszéj, cóż w niéj widzimy? oto powieść i gawędę — jedno i drugie nie stanowiące istotnego dzieła w literaturze pięknéj. Czemże jest powieść, jeśli nie utworem pośrednim między sztuką a życiem potocznem. Powieść jest utworem bez określonéj formy, w któréj prawem jedynem dowolność autora? to też powieść rzadko przeżyje swój czas. Sprawiedliwie powiedział p. Kraszewski, że panowanie jéj krótkie. Czy to rozwielmożenie się powieści w literaturze, nie jest dowodem pośpiechu i powierzchowności, odzywających się u nas we wszystkiem? bo jak wytłómaczyć tę efemeryczność, trzymającą berło w królestwie myśli? Co do poezji, w téj również pierwszeństwo trzyma gawęda, to jest opowiadanie wersyfikowane, nieustające kopje z kopji *Pana Tadeusza* i *Pamiętników Soplicy*. Na téj drodze dochodzimy już do takiéj doskonałości, że artykuły historyczne w gazetach pomieszczane, niebawem metamorfozują się w rymowaną prozę. I taka proza rymowana jest czytaną, chwaloną, rozrywaną, dla czego? bo czasem zabawi a niezmęczy; bo nie lubimy uniesień, którychbyśmy nie odczuli; bo nie chcemy szczytnego polotu ducha wieszczego, któregobyśmy nie zrozumieli. Najlepsza to taka poezja gospodarska, co to poobiedzie podrzémując, można czytać i przyczynić się przez to do lepszego trawienia.

Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym nie wspomniał, com wyżéj pominął, że historja ojczysta ma swoich pracowników sumiennych. Ale i tu najczęściéj zbyt ciasne stanowisko, bo zwykle pomijają z uwagi stosunek Polski do dziejów powszechnych, do ogólnéj cywilizacji, i ztąd znaczenie jéj zamało lub zawiele cenią.

A cóż dopiero powiedzieć o krytyce? Jakże mało jest tych, którzyby dążyli do sumiennego, bezstronnego sądu, którzyby długą pracą przygotowywali się do objawienia zdania. Najczęściéj napotykamy albo koteryjne pochwały, albo bredzenia zarozumiałéj ciemnoty, co stanowczo wyrzeka o tem czego nie pojmuje. Czytając krytyki, zdaje mi się że gram w cenzurowanego, gdzie dowolność rządzi pochwałą lub naganą. Ten, choć człowiek zacny, ulegając ciśnieniu stosunków i rozbierając pierwsze płody występującego talentu, powie dobrodusznie: że Göthe był przedmiotowym, Szyller podmiotowym poetą, tymczasem oba te kierunki w rozbieranych przez niego poezjach, są zjednoczone. Tamten dla nasycenia złego humoru przeciw poetce, pochwali lichy, mdły zbiorek tego, co z gwałtowną przeciw niéj wystąpił dyatrybą. Ów znowu wytrząsnąwszy wory uzbieranéj tu i owdzie erudycji surowéj, choćby mógł ją przy niepospolitych zdolnościach przetrawić, — z trójnoga rzuca pioruny na kilka xiążek, w kilkunasto-wierszowym ustępie korrespondencji. Inny znowu z tytułu i przedmowy stanowczy wyda wyrok.

Taka krytyka ani zaufania ani szacunku nie obudzi, a jednak dobroduszny czytelnik waha się między powagą urzędowego krytyka, a zdrowem zdaniem, jakie rozsądek nasuwa. Jakże taka krytyka daleką jest od szczytnego swego stanowiska, gdzie nietylko znawstwo, ale i wzniosłość charakteru powinna się znajdować. Trzeba mieć duszę, aby mieć smak, powiedział jeden znakomity pisarz. Krytyk powodowany namiętnością i interessem, stopniowo zatrze w sobie uczucie piękna i prawdy, i z czasem uwierzy własnym sofizmatom, tak jak nałogowy kłamca, co wkońcu własnym zmyśleniom zacznie dawać wiarę.

Krytyk ma być oświecicielem i przewodnikiem poczynających autorów i czytelników; nadewszystko obowiązkiem jego wskazywać błędy i zboczenia pisarzy używających wziętości, bo gdy ci wpadają na mylną drogę, wówczas i ogół za niemi pójdzie. Krytyk musi stać na wysokości przedmiotu; on powinien wznieść się do szczytu natchnienia, jakiego dosięgnął autor. Prawdziwa krytyka nie jest zimną analizą, ona jest zarazem twórczem działaniem ducha. Kwintyljan walczył w wymowie o lepszą z pisarzami, których oceniał. i to było największym dla nich hołdem.

Krytyk nie powinien się oglądać na koteryjność żadną, czy to warszawską, czy krakowską, czy poznańską, czy wileńską, i powinien śmiało ale z umiarkowaniem wypowiedzieć swoje zdanie. Najsilniejszym organem krytyki są pisma dzienne, a jakże się z tego wywiązują? Prawda, że czasem przyjmą artykuł krytyczny o pisarzu znakomitym, ale to wtedy tylko, kiedy z pisarzem tym nie pozostają w stosunkach. I tak, niejedno pismo dzienne, mające rozległy wpływ, nie przyjmie najumiarkowańszego nawet artykułu, w którymby obok przymiotów, wytykano i błędy pana X. lub Z., bo ci zasilają odcinek powieściami, bo przysyłają korrespondencje i t. d., a jako pisarze ulubieni, przyczyniają się do wziętości pisma, więc trzeba ich oszczędzać. Tak dalece ogół utracił wiarę w bezstronność krytyki, że z góry wita każdą recenzję, jako wyraz téj lub owéj partji, jako głos akolity lub antagonisty. U nas krytyka najczęściéj jest przysługą towarzyską, lub nasyceniem jakiejś drobnéj osobistości. Autor zaś żaden prawie nie uwierzy, żeby mógł posiadać wady jakie mu zarzucają i pociesza się tem, iż to jest paszkwil przeciw sławie jego, konwencjonalnie niestety ustalonéj, która lada chwila runie pod własnym ciężarem, jak kolos na słomianych stojący nogach. Göthe powiedział smutną prawdę: „Kiedy człowiek poznał to wszystko co tylko wiedzieć mu wolno, wtedy śmiało może wyrzec: wiem, że nic nie wiem.“

Niektórzy krytycy zdaje się że odwrotnie to pojmują, wyprowadzając z tego taki wniosek: „a więc kiedy człowiek nic a nic nie wie, wtedy śmiało może sobie powiedzieć: wiem wszystko.“ Kiedy duch twórczy narodu objawia się w całéj potędze, kiedy gienjusze jedne obok drugich występują, słowem w wielkiéj epoce organicznéj, krytyka podrzędne ma stanowisko, i dopiero gdy źródła twórczości wysychają, następuje okres głębokich rozbiorów i sądów o arcydziełach. Miałażby ta uwaga stosować się do obecnéj u nas chwili, mamyż wierzyć od czasu do czasu odzywającym się głosom, że czas nasz jest czasem wieszczów,

(a) Pod tym względem znakomitą i w przyszłych dziejach literatury naszéj niezapomnianą oddał przysługę p. J. I. Kraszewski.

gienjuszów i wielkich talentów?

Czyliż więc nie możemy powtórzyć tego, co rzekliśmy na początku: że sprowadziliśmy wszystko do lilipucich wymiarów? Czyż nie jesteśmy optymistami ignorantyzmu? Zdaje się jakby w oczach naszych soczewka miljon kroć powiększająca, zajmowała miejsce naturalnéj źrenicy. Lada mierność, lada dziecińство niewarte wspomnienia, już nasze zadowolenie i uwielbienie obudza. Podobni jesteśmy do mieszczanina-szlachcica Molierowskiego, który niezmiernie się radował, gdy mu powiedziano, że mówi prozą. Tu przychodzą mi na myśl Towarzystwa archeologiczne. Przypuszczam, że rozmaite okoliczności niedozwalają rozwinąć się tym Towarzystwom w obszerniejszym zakresie, ale nie zapominajmy, że archeologja sama przez się jest, jak dobrze ktoś powiedział, *la science des ignorants*, tak samo jak i numizmatyka. Nauki te wtedy mogą być pożyteczne, gdy połączą się z badaniem dziejów wewnętrznych, do których są przydatkiem i to bardzo podrzędnym. Ale kto się bawi staremi pieniążki, popielnicami i rozmaitemi skorupami lub szczątkami różnych narzędzi, nie w celu wyświecenia faktu jakiegokolwiek zewnętrznéj lub wewnętrznéj historji, ten równie ma prawo pretendować do nazwy nowego starożytnika, jak posiadacz odwiecznéj piwnicy z winem, albo wieloletniéj oranżerji.

Czyliż więc nie powinniśmy gorąco pragnąć i garnąć się do nauki, pracy i bezstronności, jeśli nie chcemy butwiéć w ignorancji.

Pogardźmy szarlatanerją i obłudą, i zajrzyjmy w siebie samych i patrzmy na inne ludy, nato co w nich dobrego, a nie na wady i występki. Inaczéj bowiem ani nauka, ani obyczaje, a za niemi ani miłość prawdy, ani godność stanowiska i sumienność obowiązku się nie wzniosą, i coraz daléj tonąć będziemy w téj mierności, gdzie urząd uważamy tylko za rzemiosło, naukę za środek zarobkowania, literaturę za zabawkę, prawdę za jad szkodliwy, szczerość za niedogodny wynalazek, a wreszcie egoizm i bezczynność za ideał życia.

DONIESIENIA.

ZARZĄD OKRĘGU POCZTOWEGO Królestwa Polskiego.

Podaje do wiadomości, iż w dniu 29 Października (10) Listopada) r. b., o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w Sali Posiedzień Zarządu Okręgu Pocztowego w Warszawie, w domu przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod nrem 421 licytacya in minus przez opieczętowane deklaracje, na dostawę przez czas od 3 (15) Listopada r. b., do 19 (31) Grudnia 1859 r. tołubów futrzanych baranich, suknem ciemno-zielonem pokrytych, oraz berlaczy skórzanych futrem baraniem podszytych, których Zarząd potrzebować będzie, a mianowicie: tułóbów mniej więcéj sztuk trzydzieści, berlaczy około par trzydzieści.

Ceny szczegółów powyższych do licytacji oznaczają się następujące: za tołub futrzany rs. 12, wyraźnie rubli srebrnych dwanaście; za parę berlaczy rs. 1k. 35, wyraźniej rubel sr. jeden kopiejek trzydzieści pięć.

Deklaracje składane być powinny do godz. 12éj w południe, dnia 29 Października (10 Listopada) r. b., później złożone przyjęte nie będą.

Deklaracje składane być mają na ręce Naczelnika kancellarji Zarządu Okręgu Pocztowego w Sali Posiedzeń tegoż Zarządu.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w Kassie Głównéj Pocztowéj, w domu przy ulicy Krakowskie-Przedmiescie pod Nr. każdodziennie od godziny 9éj do 2éj z południa, wyjąwszy dnie świąteczne i niedzielne.

Vadjum do licytacji na szczegóły powyższe oznacza się. 1mo, na dostawę tołubów rs. 36, 2do, na dostawę berlaczy rs. 5, razem rs. 41, wyraźniéj rubli srebrnych czterdzieści jeden.

Vadjum złożone być winno przed rozpoczęciem licytacji w Kassie Głównéj Pocztowéj i kwit téjże kassy z odbioru takowego do deklaracji ma być dołączony. Nieutrzymującemu się na licytacji vadjum zaraz z wróćone będzie.

Wzór do deklaracyi. — W skutek ogłoszenia z dnia 6 (18) Października 1858 r. Nr. 23,912 podaję niniejszą deklarację, iż podejmuję się dostawy przez czas od dnia 3 (15) Listopada 1858 r., do 19 (31) Grudnia 1859 r., dla Zarządu Okręgu Pocztowego: 1. Tołubów futrzanych baranich suknem ciemno-zielonem pokrytych, sztuka po (wypisać literami i liczbą). 2. Berlaczy skórzanych futrem baraniem podszytych, para po (wypisać literami i liczbą). Poddaję się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym.— Kwit Kassy Głównéj Pocztowéj na złożone vadjum w ilości rs. 41 dołączam. Stałe zamieszkanie moje jest w Warszawie przy ulicy(wypisać) pod numerem (wypisać).— Pisałem w Warszawie, dnia (wypisać) miesiąca (wypisać) 1858 roku. — Podpisać czytelnie imie i nazwisko.

Warszawa dnia 6 (18) Października 1858 r.

Z upoważnienia Naczelnika Okręgu, Radzca Dworu, *Karpiński*.

Naczelnik Sekcyi, *E. Drac*.

(Nr. 510.—1).

O ŻNIWIARCE ULEPSZONEJ,

(Artykuł nadesłany).

Od lat dwudziestu pracowałem bezustannie nad konstrukcją praktycznéj żniwiarki; życzeniem mojém było ulżyć pracy ręcznéj rolnika, w zbiorze zboża na pniu stojącego. Każdy kto tylko zwróci uwagę na coraz dotkliwszy brak rąk do pracy, oceni moje dążenia—nie wspominam tu już o licznych kosztach i poświęceniu znakomitych funduszów dla doprowadzenia idei mojéj do znaczenia praktycznego czynu, pomijam towarzyszące wszelkiéj nowéj myśli prześladowania interessowanych i niedowierzających, ale chcę tylko mówić rzetelnie o teraźniejszym stanie mojéj żniwnéj maszyny.

Rok trzeci upływa jak zawarłem z p. *Rolbieckim* umowę, mocą któréj odstąpiłem mu prawa wynalazku na Królestwo Polskie i dozwoliłem robić wszelkie ulepszenia w pomyśle mojéj żniwiarki. Wiem z ogłoszeń pism rolniczych, że ulepszenia p. Rolbieckiego nie posunęły o krok daléj żniwiarki mojéj. Jedni chwalili ogólny ustrój maszyny, drudzy zarzucali jéj niektóre niedostatki, i ja podzielałem to zdanie, sam pracowałem nad ulepszeniem pierwiastkowego mego pomysłu, zostawiając wolność ulepszeń p. Rolbieckiemu, który wszelako o ile wiem poprzestał na próbach pod Warszawą czynionych i zyskawszy *patent wynalazku*, już zdaje się nie myśleć nad poprawą żniwiarki, ku czemu wszelkie prawa posiada.

O ile prace moje posunęły żniwiarkę pierwiastkowego pomysłu na drodze czynnego zastósowania jéj w praktycznem użyciu, przekonywają o tém artykuły znanego w piśmiennictwie polskiem p. Ignacego *Chodźki*, który będąc na próbach odbytych z moją żniwiarką w Gerwiatach pod Wilnem u JW. *Domejki*, sprawozdanie pochwalne w *Tygodniku Wileńskim* napisał, nazywając żniwiarkę tę *Litewską*. Sprawozdanie to powtórzył *Przegląd rolniczy* przy *Kronice*, z wyjaśnieniem istotnego stanu rzeczy, toż samo zrobił *Korrespondent rolniczy* przy *Gazecie Warszawskiéj*, ale zawsze niechętny czy to dla mnie czy dla p. Rolbieckiego, sprawozdawca Gazety Warszawskiéj o wystawie Łowickiéj, minął się z rzeczywistością, przypisując jakoby żniwiarka próbowana u p. *Domejki*, a opisywana przez p. *Chodźkę*, była zbliżona w układzie do żniwiarki, jaką pan Stanisław *Lilpop* wybudował na wzór zagranicznych.

Pomijam wszelako służące mi prawo reklamy w tym względzie, bo nie oto chodzi *kto*, *ale* co wynalazł pożytecznego dla kraju.

Próbowana u p. *Domejki* żniwiarka, jakkolwiek odpowiedziała głównemu swemu zadaniu, bo dobrze zbierała zboże, wszakże miała jeszcze jeden niedostatek, to jest w zbyt gęstem przerosłem chwastami zbożu zastanawiała się. Śmiem utrzymywać że w tegorocznem ulepszeniu usunąłem i ten niedostatek, przez dodanie silnego oparcia sierpom, próby o których tu wspomnę pokrótce, czynione przy obecności licznych gospodarzy, najzupełniéj prawdę słów moich potwierdzają.

Próby takowe odbyłem w 1858 roku:

1) W gubernji Minskiéj powiecie Pińskim we wsi Dostojewie na zbożu ozimem.

2) W gub. Grodzieńskiéj pow. Kobryńskim u JW. Witolda *Ordy*, także na ozimínie

3) W gub. Wołyńskiéj w majątku Bystryku W. *Mierzyńskiego* b. marszałka.

4) W gub. Kijowskiéj pow. Berdyczowskim w majątku Mecherzyńcu Dębowym u JW. Wiktora *Morgulca* b. marszałka pow. Berdyczewskiego

Po każdéj z wspomnianych tu prób na których licznie byli zebrani obywatele różnych powiatów, następowały liczne obstalunki, jeżeli to na korzyścią machiny żniwnéj przemawia, mam ich w tym roku kilkadziesiąt, wielu posiadaczy obszerniejszych własności ziemskich na rok przyszły po 4 lub 5 żniwiarek pozamawiało dla siebie, a na ostatniéj próbie działający exemplarz żniwiarki zakupiony został do Bessarabji, gdzie może znów w r. p. pod imieniem *Bessarabskiéj żniwiarki* wystąpi, a Gazeta Warszawska powie, ot i tam naśladują tyle ulubionego przez nią p. *Lilpopa*. Teraz za nim obszerniejszy z rysunkiem nie zostanie wygotowany i pismom rolniczym przesłany opis méj żniwiarki, powiem tu słów parę o niéj wkrótkości.

Machina jest prosta, mocna, każde zboże tak ozime jako i jare żnie wybornie bez powikłań słomy i wytrząsania ziarna, składa następnie zżęte zboże w kupki w równych odległościach, daleko regularniéj i symetryczniéj jak to ręka ludzka wykonać jest zdolną. Siły pociągowéj jednego tylko konia wymaga, a do kierowania jednego chłopca który siedzi na koziołku przy maszynie przystósowanym. Żnie na godzinę tyle ile sześciu żeńców dziennie, jeżeli koń silny i prędko chodzi, to więcéj jak mórg na godzinę wyżąć jest w możności. Żniwiarka ta jest lekką dla konia, waży bowiem tylko $3\frac{1}{2}$ centnary (około 9 pudów). Cena téj żniwiarki wynosi rs. 100 wyraźnie sto, a sierpy zapasowe ze stali angielskiéj, nazębione jak ręczne sierpy, kosztują rs. 12.

Fabryka moja istniejąca w dwóch miejscach w Cesarstwie, a mianowicie:

1) W gub. Kijowskiéj pow. Berdyczowskim pod miastem Machnówką we wsi Mecherzyniec Dębowy, adressować do *Józefa Jakuszyka*.

2) W gub. Mińskiéj pow. Pińskim we wsi Dostojewie, adressować do *Jana Jakuszyka*;

wyrabia w trzech gatunkach **młocarnie uprzywilejowane** przez departament Petersburgski, o czém już szczegółowo w Nrze 27 *Przeglądu rolniczego* z r. b. oraz w saméj *Kronice* obszerniéj pisałem, to tylko tu nadmieniam iż młocarnie moje, tak ze względu budowy jako i przystępnéj ceny zyskały powszechne uznanie wartości praktycznéj pomiędzy obywatelami sąsiednich okolic.

Mecherzyniec Dębowy przez Berdyczów i Machnówkę dnia 1 (13) października 1858 roku.

Uprzywilejowany fabrykant narzędzi rolniczych

Józef Jakuszyk.

P. S. Dla tych coby wymagali poręczenia o dobroci żniwiarki mojéj i jéj konstrukcji, powtarzam tu dosłownie świadectwo wiarogodne:

„Jako gospodarz rolny i blizki sąsiad p. *Józefa Jakuszyka*, we wsi Dębowym Mecherzyńcu zamieszkałego, przytomny próbie jego żniwiarki wraz z licznem gronem obywatelstwa poręczam, że żniwiarka ta jest użyteczną dla rolnictwa i tę sprawiedliwość oddać jéj można że żnie pięknie, równo w kupki zżęte zboże składa, niewybijając ziarna. Chłopak siedzący na machinie tak jakby na wózku, koniem kieruje—koń postępował równo i prędko, że aż miło było patrzeć na skutek roboty, ściernisko żniwiarka zostawiała równe i nizkie—zboża nie plątała i kłosów za sobą niezostawiała.“

Zarządzający majątkiem Mecherzyniec Dębowy
Eljasz syn Kazimierza Galiński.

(Nr. 511—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bobrownicki* Nikodem ob. z Zduńskiéj Woli nr 394, *Czyżewicz* Wład. ob. z Sętki nr 476, *Kamiński* Karol ob. z gub. Mohylewskiéj nr 624, *Koźmiński* Włodzi. ob. z Kamieńca Podolskiego nr 613, *Orpiszewski* Jakób ob. z Cychry nr 584, *Sierakowski* Wacław ob. z Węcławic nr 414, *Wolski* Teofil ob. z Cieszanowa nr 476, *Kłopotowski* Jan ob. z Paryża nr 476, *Krasiński* Adam ases. Rzymsko-Katolickiego kolegjum z Paryża nr 76, *Rzewuski* Leon hrabia z Krakowa nr 1254.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Deskur* Bronisław ob. do Niegowa, *Jurkiewicz* Tytus ob. do Kijowa, *Lachnicki* Roman marszałek szlachty do gub. Minskiej *Walewski* Piotr ob. do Parzymiech, *Grabowska* Marja hr. do Paryża, *Jundził* Stan. ases. koleg. do Drezna, *Krasińska* Elżbieta hr. do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 400, wyjechało 326.

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Października 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.